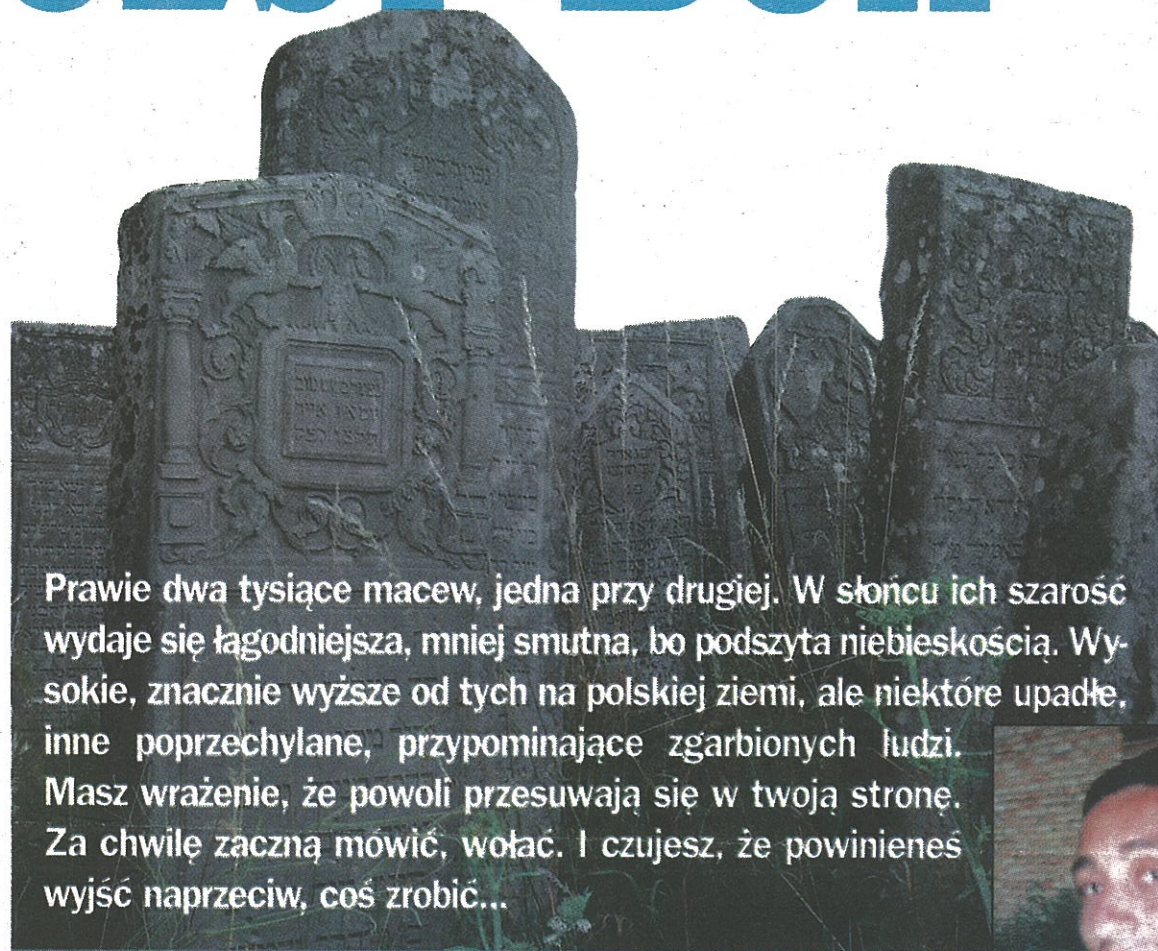


Antyschematyczni na Ukrainie

JEDEN JEST BOH



Prawie dwa tysiące macew, jedna przy drugiej. W słońcu ich szarość wydaje się łagodniejsza, mniej smutna, bo podszyta niebieskością. Wysokie, znacznie wyższe od tych na polskiej ziemi, ale niektóre upadłe, inne poprzeczylane, przypominające zgarbionych ludzi. Masz wrażenie, że powoli przesuwają się w twoją stronę. Za chwilę zaczną mówić, wołać. I czujesz, że powinieneś wyjść naprzeciw, coś zrobić...

– Antysemityzm to jest, jak nie kochają Żydów – tłumaczy Fomalik. – A antypolonizm – jak nie kochają Polaków.
– Nie, nie, nie! To w Izraelu nie ma! – oburza się Jankiel.

Trzy kilometry od centrum Brodów. Na skraju lasu, tuż przy cmentarzu – obelisk upamiętniający ofiary Holocaustu. Dalej rozciąga się ośmiohektarowa, największa ocalała na Ukrainie, żydowska nekropolia. Prawie dwa tysiące macew, jedna przy drugiej. W słońcu ich szarość wydaje się łagodniejsza, mniej smutna, bo podszyta niebieskością. Wysokie, znacznie wyższe od tych na polskiej ziemi, ale niektóre poprzeczylane, inne upadłe, przypominające zgarbionych ludzi. Masz wrażenie, że powoli przesuwają się w twoją stronę. Za chwilę zaczną mówić, wołać. I czujesz, że powinieneś wyjść naprzeciw, coś zrobić. To nie jest przygnębiające, cmentarne odczucie, a jakaś nić porozumienia, przedziwna rozmowa umarłych z żywymi.

Ada, plastyczka z Lublina, antyschematyczna nie tylko o racji artystycznej profesji, bo nie pierwszy raz uczestnicząca w podobnej akcji, wchodzi głęboko między groby. – Tam jest jakiś inny świat – mówi po powrocie. – Ptactwo śpiewa, spod nóg czmyhają jaszczurki, nad głową motyle. Jak duchy tych zmarłych.

Przyroda przytuliła do siebie macewy. Choć wiemy, że w głębi znajdziemy również polskie napisy, mało kto ma odwagę puszcząć się tak daleko.

Na kirkut wyruszamy codziennie po śniadaniu, wracając do miasteczka późnym popołudniem. Przez całe pięć dni ani jednej

chmurki, jednakowy upał. I rytuał zawsze ten sam – najpierw chłopcy idą do gospodarstwa usytuowanego przy drugim końcu nekropolii, przynoszą stamtąd kosiarkę, grabie, nożyce do wycinania chwastów, farbę i pędzle do malowania płotu, którym lwowski stowarzyszenie Żydów przed kilkoma laty ogrodziło hektary grobów. Najstarsze mają po 300 lat – nic dziwnego, że macewy poprzeczylały się, poupadały, utonęły w bujnej, dzikiej roślinności. Niewiele o niej wiemy, stąd zdarzają się przykre porażenia złośliwym barszczem Sosnowskiego.

Jurek Fomalik wyznacza teren, który uporządkujemy. Trzeba wyciąć krzewy, chwasty i trawę, oczyścić macewy, czarną farbą pokryć żeliwne opłotowanie. Pracujemy niezbyt metodycznie – gdyby było więcej kosiarek, chłopcy najpierw wycięliby rośliny, dopiero potem przyszlaby pora na macewy.

Raz po raz odpoczynek pod jabłonką. Błogosławione drzewo, cień dające. Jedyny cień w promieniu wielu hektarów, jeśli nie liczyć tego za grobem trzech cadyków, gdzie leniuchować jakoś nie wypada. Anna i Jerzy zachęcają młodzież do dłuższych przerw w południe. Czują się odpowiedzialni za zdrowie podopiecznych. Nie mają z nimi zresztą żadnych problemów. Siedem lat *Antyschematów* odczyły oboje pedagogów szkolnego, kwocznego nadzorowania młodych, a ci nie nadużywają zaufania, tym bardziej tu, na terenie nieznanym, w miasteczku, gdzie wieczorami świecą zaledwie pojedyncze latarniki. Kiedy wybija graniczna, wyznaczona przez Jerzego godzina 21.30, w hotelu nie brak ani jednej osoby. Nie pada też słowo skargi na – delikatnie

mówiąc – egzotyczne w porównaniu z polskimi warunkami sanitarnymi. Jedną z dziewcząt, wyjątkowo pracowita, zdradza Jerzemu, że w rodzinnym domu w ogóle nie poczuwa się do pomagania. – Nawet pan nie wie, jak się ciesze, że potrafię coś zrobić.

Wrośnięty w pionowe macewy i poziome płyty nagrobne mech trzeba zdjąć drucianą szczotką, a potem obmieść drugą, z włosia. Pył klei się do spoconych ciał, ale umyć się będzie można dopiero po zakończeniu pracy i przebyciu długiej drogi do hotelu. Malujący płot zrywają rozpuszczalnikiem czarne krople z nóg i rąk. Wody jest tylko trochę, jeden pojemnik przydzwiganym przez chłopców z najbliższego, ale przecież oddalonego o ponad kilometr gospodarstwa, w którym przechowywane są narzędzia.

We wtorek odwiedza nas Mejlach, kierujący lwowskim stowarzyszeniem Żydów i ukraińskim oddziałem drugiego, amerykańskiego, które opłaca nasze wyżywienie i zakwaterowanie. Za podróż wynajętym autobusem zapłaciliśmy sami.

Przed przyjazdem Mejlacha Jerzy przypomina dziewczętom o zakryciu ramion, by nie ranily uczuć pobożnego Żyda. A Żyd i pobożny, i malowniczy. Jarmułka, długa broda, pejsy, aż chciałoby się sportretować. Pochodzi z ortodoksyjnej rodziny. Za komunę był nauczycielem akademickim: – Ja nie nosił pejsów, bo gdyby oni wiedzieli, kto ja jestem, ja by stracił robotę – mówi niezłą polszczyzną, bo wzrastał we Lwowie,

wśród naszych krajan. – Tak bardzo mnie przyjemna ta polska mowa... – uśmiecha się. – Ale Polska nie była tak doświadczona komunizmem, jak Ukraina, ona się trzymała. Raptem z ust brodatego Żyda padają słowa bliskie, ale zaskakujące: – Jeszcze Polska nie zginęła!

Od Mejlacha dowiadujemy się, że przed wojną żyło w Brodach 15 tysięcy Żydów, 5 tysięcy Polaków, 2 tysiące Ukraińców. – Teraz Żydów nie ma. Może są, ale boją się powiedzieć. Ich ojców wymordowali Niemcy, prawdopodobnie w Bełżcu.

Po naszych starszych braciach w wierze pozostała w mieście ogromna synagoga, a raczej jej ruiny. Pozostały domy z odrapnymi śladami dawnej urody.

Jerzy opowiada o *Antyschematach*. O kirkutach w Radomsku, Krzepicach, Białej, o planach uporządkowania i upamiętnienia wielkiej zbiorowej mogiły w krakowskim Płaszowie. O tym, że podczas wspólnej pracy poznają się i uczą rozumieć młodzi Ukraińcy, Niemcy, Żydzi, Polacy. Jak zawsze w podobnych sytuacjach, Jerzy jest wzruszony. Wilgotnieją też oczy Mejlacha, wilgotnieją wszystkie oczy.

– Kiedyś Polacy, Żydzi i Ukraińcy żyli tu w harmonii. Teraz jest taki nieprzyjemny ruch, żeby zrzucić odpowiedzialność za Zagładę na Słowian. To jest kryminał! – oburza się Mejlach. – Przejdzie wiele lat, nim to wszystko się wyczyści, bo brud ma wielkie korzenie, a czystość jest krucha. Teraz musimy się leczyć z tego brudu. Kiedy trzeba się leczyć, nie czas rozgrzebywać. Dlatego takie ważne, że przyjechaliście. Życzę wam, żeby te cadyki, co tu są pochowane, błogosławili każdego jednego z was...

W ostatnim dniu na Ukrainie, tuż przed wyjazdem do Lwowa, odwiedzamy miejską nekropolię w Brodach, z licznymi, podobnie jak w miejscowym muzeum, polskimi śladami. Napotkamy tam mężczyznę, zapewne zauważywszy jarmułkę na głowie



Lwowski Jankiel

wie Kubę, pyta, czy chcemy wiedzieć, gdzie jest cmentarz żydowski. Wyjaśniamy, że pracowaliśmy na nim przez tydzień. Ukraińiec to jeden z wielu niezmiernie Polakom życzliwych *tubyłców*, z którymi w Brodach rozmawiamy. Aż wierzyć się nie chce w koszmarną przeszłość. Przecież tuż przed naszym wyjazdem wrocławska telewizja wielokrotnie emitowała apel Instytutu Pamięci Narodowej do świadków wojennych rzezi właśnie w powiecie Brody. Człowiek z cmentarza poczuwa się do przynależności do cerkwi grekokatolickiej, ale szybko dodaje: – Jeden jest Boh. Wszystkie mamy jedno *neho Boha*.

Po pełnym wrażeń dniu we Lwowie, pobycie na Łyczakowskim i zwiedzaniu miasta, wyruszamy nocą w drogę powrotną. Przy pożegnaniu Kuba obiecuje, że za tydzień pojawi się w Radomsku. Nie bardzo wierzymy, bo w Brodach jakoś nie pali się do roboty.

Kilkugodzinne absurdy graniczne i jesteśmy po polskiej stronie. Jeszcze w drodze Jerzy odbiera esemesa od Kubę: *Dzyskaję bardzo yesce raz za vashu pracu! Spotkamy się w Radomsku! Kuba – Lwow*. Po kilku dniach przychodzi potwierdzenie – 1 sierpnia Kuba razem z koleżanką, ukraińską Żydówką, przyjeżdża do Radomsku, gdzie będzie pracował z polskimi rówieśnikami. Kuba. Jankiel. Jakob. Wadim. Jeszcze jeden antyschematyczny. **Romana Hyszko**

Jedni wsiedli pod specjalnym osrodkiem szkolno-wychowawczym w wielkopolskich Borzęczkach, pozostali – kamiennogórzanie i grupa z Sulejówka – w Krakowie. *Antyschematyczni*. Kilka osób to nowiczusze, inni uczestniczą w *Antyschematach* po raz kolejny, z małolatów zdążyli wyrosnąć na studentów. Podopieczni placówki w Borzęczkach, uczniowie szkół średnich, studenci, nauczyciele, a wśród nich rodzice *Antyschematów* – Anna Krzemiń i Jerzy Fomalik. Od paru lat w letnim porządkowaniu żydowskich cmentarzy pomaga też Anastazja Rabczuk, studentka związana z ukraińskim Stowarzyszeniem im. Janusza Korczaka. Razem z nią przyjeżdżają młodzi ludzie z Kijowa, Lwowa, Iwanofrankowska. To ona zaprosiła grupę do Brodów na Ukrainie, ale sama w akcji tym razem nie uczestniczy. Dopiero w sierpniu, z *antyschematycznymi* z Polski i swoimi rodakami, będzie pracowała na cmentarzu w Radomsku.

Szok, szok – powtarza Kuba następnego dnia po naszym przyjeździe. W zdziwienie wprawiła go, jak wyjaśnia, odpowiedź na wczorajsze pytanie o to, czy jesteśmy Żydami. Nieraz jeszcze usłyszymy je w Brodach. Nie jesteśmy. Albo jesteśmy – tak samo, jak Chińczykami, Francuzami, Niemcami. Zresztą, Kuba właściwie też nie jest Kubą. We Lwowie mówią do niego po prostu: Jankiel. Mickiewiczowsko, swojsko. To zrobienie od Jakowa, imienia nadanego mu przy obrzezaniu. – Dla nas będziesz Jakubem, czyli Kubą – oznajmia Jerzy Fomalik. – Nie... nie podoba się – oponuje Jakob, ale wobec nalegań dwudziestopięciosobowej grupy nie ma szans.

Urodził się 23 lata temu we Lwowie, jako Wadim. Przystojny, inteligentny, wręcz błyskotliwy, biegle włada ukraińskim, rosyjskim i angielskim. W szybkim tempie uczy się polskich słów i natychmiast wykorzystuje je w rozmowach. Nosi jarmułkę, ale tylko tutaj, w Brodach, i czasem w pracy, w lwowskiej fundacji działającej na rzecz odrodzenia kultury Żydów galicyjskich. Uważa się za pobożnego, ale z tradycji wybiera to, co mu wygodne. – Teraz musisz być *modern* – mawia często. Za dwa miesiące wyjedzie na stałe do Izraela, gdzie od paru lat mieszka jego brat. Rodzice zostaną we Lwowie. – *W Izraelu łatwiej żyć* – ta wypowiedź tłumaczy wszystko.

Najpierw trafi do wojska, potem pójdzie na studia, znajdzie pracę, ożeni się. – Oj, dużo będziesz miał wtedy lat – żartuje Fomalik. – *Armia cię potrzyma*.

Kuba, jako jedyny mieszkaniec Ukrainy, będzie towarzyszył *antyschematycznym* przez cały czas pobytu w Brodach. Okazuje się, że nie popracują z nimi ani młodzi Ukraińcy, ani Żydzi. Rzekomo nie są zainteresowani. Fomalikowi łamie się idea *Antyschematów*. Na dodatek za cały sprzęt do porządkowania kirkutu mamy, jak oznajmia nasz Jankiel, jedną jedyną kosiarkę.

– *W Polsce jest antysemityzm* – Kuba raczej stwierdza niż pyta. – *U was jest skinheady*.

– *A na Ukrainie nie ma skinheady?* – pytamy. – *Jest* – przytakuje po zastanowieniu.

– *Byłeś w Polsce?* – docieka Jerzy. Był – w Warszawie i Krakowie. Na Kazimierzu, Wawelu, pod Sukiennicami. Jeździł na grób leżajskiego cadyka. Fomalik indagauje dalej, ciekaw, czy Kuba doświadczył w Polsce nieprzyjemności. – *W Warszawie nie, ale w Krakowie zobaczyli мене i taką patrzyli*. – *Bo jesteś przystojny* – śmiejemy się. Jerzy kontynuuje wywołany przez Kubę temat: – *Jak mnie w Izraelu pytają, czy w Polsce jest antysemityzm, to zawsze im odpowiadam: taki sam, jak w Izraelu antypolonizm*.

Antypolonizm? Kuba nie rozumie.